

Adam Tomczyk

ŻABNO I OKOLICE W CZASIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Był czas w dziejach naszego regionu, gdy zachowania romantyczne i bohaterskie wyznaczały normę. Pisze o tym profesor Andrzej Kunisz, historyk związany z Tarnowem. Te związki przekuł w znakomitą pracę historyczną zatytułowaną *Udział ziemi tarnowskiej w powstaniu styczniowym*. Czytam tę książkę i ten zakątek biednej Galicji, gdzie wydawałoby się, że świadomość narodowa została zamordowana w chłopskiej rabacji, zaczyna dla mnie przynajmniej, wypełniać się nową treścią. Autor uświadamia nam, że choć powstanie toczyło się w Królestwie Polskim, a ostrza kos wymierzone były w rosyjskiego zaborcę, to właśnie w Galicji werbowano tysiące powstańców. Również tutaj organizowano pomoc finansową. Stąd rekrutowało się wielu wybitnych dowódców oddziałów powstańczych, na jej terenie organizowano i lokowano magazyny uzbrojenia i wojennego ekwipunku.

To tu, w pasie przygranicznym, rannym powstańcom przynosiły pomoc medyczną szpitale i lazarety. Na ziemi tarnowskiej Żabno i jego najbliższa okolica były ważnym terenem działań organizacji powstańczych. Również wielu mieszkańców ówczesnego powiatu żabnieńskiego było uczestnikami powstania.

Rok 1861 to czas budzenia się na nowo świadomości narodowej wśród wyższych warstw społeczeństwa. Od powstania listopadowego urosło już jedno pokolenie i ono, wzorem swoich ojców i dziadów jeszcze z insurrekcji kościuszkowskiej, też w walce chciało okazać swój patriotyzm. Granice zaborów nie zdołały podzielić Polaków. Przechodziły przez nie wiadomości o krwawych represjach w Warszawie i w Wilnie. Wywoływało to odruchy solidarności i sprzeciwu, odżywała idea wolnej ojczyzny. 6 października 1861 roku w Lisiej Górze zorganizowano wielką manifestację patriotyczną, wykorzystując odbywający się w tamtejszym kościele odpust. Przybyły tłumy z pobliskiego Tarnowa, a także odpustowe pielgrzymki z miejscowości Powiśla, między innymi z Żabna, Odporyszowa, Dąbrowy i Partyni. Po uroczystej sumie wśród pieśni i hymnów religijno-patriotycznych wmurowano krzyż z okolicznościowym napisem. Ponieważ napis ten

budził niezadowolenie nieuświadomionego chłopstwa, jako że mógł się kojarzyć z wydarzeniami 1846 roku, w których Lisia Góra była jednym z aktywniejszych ośrodków rabacji i zginęło tutaj wiele szlachty, głos zabrał ks. Stanisław Morgenstern. Tłumaczył ludziom, że krzyż jest postawiony za pomordowanych w Warszawie. Nawoływał: „wskazując w stronę Rosji o prośby do Boga o uwolnienie naszego narodu od uciemnienia”. Profesor Kunisz przytacza zeznanie świadka tych wydarzeń, który określa ks. Stanisława Morgensterna jako proboszcza z Odporyszowa. Nie ma w tym większej nieścisłości, bowiem po roku 1596, a przed rokiem 1610, do parafii żabnieńskiej przyłączono obszar parafialny kościoła w Odporyszowie. Stanowił on odtąd aż do roku 1905 kościół filialny. Ksiądz Morgenstern zamieszkiwał na plebanii w Odporyszowie, jako że prowadził prace i czynił starania o rozstławienie sanktuarium Matki Boskiej Odporyszowskiej. W tym okresie Jan Wnęk zawzięcie rzeźbił, dla upiększenia sanktuarium, ewangeliczne sceny i postacie. Ksiądz Morgenstern jako osoba mająca wielkie poważanie i zaufanie u okolicznej ludności, poparte wybraniem go z okręgu żabnieńskiego na posła do Krajowego Sejmu Galicji, organizował te manifestacje. Wśród uczestników tych narodowych akcji był właściciel Pogwizdowa Władysław Dobrzyński herbu Jelita i właściciel Konar Bonawentura Suski herbu Pomian.

Tak wśród manifestacji budził się duch patriotyczny, narodowy. Przyszedł czas, aby konspiratorzy przekuli go na ducha walki. Dlatego rok następny – 1862 – był rokiem budowy sieci organizacyjnej spisku powstańczego i zapewnienia odpowiednich funduszy przez ściąganie daniny narodowej. W tym celu powołano tak zwane Ławy Obwodowe. Ława Obwodowa w Tarnowie obejmowała swoim zasięgiem rozległy teren od Wojnicza po cały powiat tuchowski, na wschód aż po cały powiat mielecki, a na północy obwód opierał się na linii Dunajca i Wisły. Konspiracyjnym naczelnikiem powiatu żabnieńskiego był 26-letni Władysław Dobrzyński. Naczelnik miał w terenie swoich agentów. Najbardziej czynnym w naszym powiecie był Antoni Zielonka herbu Jastrzębiec – zarządca majątku Siedliszowice w dobrach hrabiego generała Józefa Załuskiego. Generał Załuski był uczestnikiem kampanii napoleońskiej, a później od 1815 r. adiutantem dwóch carów Aleksandra I i Mikołaja I, co z kolei nie przeszkodziło mu być szefem wywiadu polskiego w czasie powstania listopadowego. Po klęsce powstania osiadł w Galicji, gdzie miał wielkie poważanie tak u obywateli jak i u władz austriackich. Jako że większość czasu spędzał w Krakowie, pieczę nad swoim majątkiem w Siedliszowicach powierzył Antoniemu Zielonce, towarzyszkowi z wojennych wypraw.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania było ogłoszenie branki do carskiego wojska przez Naczelnika Rządu Królestwa Polskiego Aleksandra Wielopolskiego. Czym była służba w wojsku carskim, nie pokaże tej gehenny i poniżenia nawet obszerna monografia. Może kilka zdań z korespondencji

gazety „Czas” z niedzieli 22 marca 1863 roku pozwoli nam poznać nastroje Polaków w tym względzie:

a nawet zwolennicy Wielopolskiego zgadzają się w tym ze swymi przeciwnikami, że pobór, jak go Rosya dokonywa pozbawia kraj sił najlepszych. Żołnierz rosyjski służy 25–30 lat. Polacy, którzy mają nieszczęście zostać rosyjskimi żołnierzami nie stanowią własnych pułków, jeno miesza rząd ich z moskalami, których nie lubią i z którymi nie zawsze zrozumieć się mogą. [...] służba więc cała wydaje mu się niewolą, a niewola trwa ćwierć wieku albo jeszcze dłużej. Do tego wysyłają pułki, w które wcielono Polaków, w głąb Azji albo przeciw Czerkiesom, gdzie nie znoszą klimatu, a co nie zginie od kuli lub miecza nieprzyjacielskiego, to zmiatają choroby i klimat. „Od lat trzydziestu, mówił niedawno człowiek bardzo umiarkowany, wybierano rocznie 15–20 000 ludzi; to wynosi razem pół miliona, a z tych wróciło dotąd 500–600; ci zaś co powrócili, stali się starymi albo okaleczonymi żebrakami”; cóż bowiem pocnie człowiek nad pięćdziesiąt lat liczący, który od lat trzydziestu nic nie robił, tylko maszerował, walczył i brał pałki [...] Człowiek, który staje się moskiewskim żołnierzem, zgubiony jest na całe życie. Oficerem nie może zostać, a nawet nie zawsze ma pocieszenie religijne, które Polak tak bardzo ceni. Nie można więc dziwić się, jeżeli ci ludzie wszystkiego się chwytają, aby tylko nie dostać się w żołdacy moskiewskie i jeśli raczej wolą służyć tajnemu komitetowi, aniżeli w szeregach moskiewskich.

Powstanie wybuchło 22/23 stycznia 1863 roku. Swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie, Litwę, Białoruś i część Ukrainy. I z naszej tarnowskiej ziemi za kordon do powstania pociągnęło wielu ochotników. W pierwszych dniach do korpusu pułkownika Apolinarego Kurowskiego zaciągnęło się nieco powyżej stu ochotników, w tym blisko stu z samego miasta Tarnowa. Stanowili oni osobną kompanię noszącą miano „strzelców tarnowskich” dowodzoną przez kapitana Antoniego Uhmę. W krwawej bitwie na ulicach Miechowa 17 lutego 1863 roku kompania ta poniosła wielkie straty. Choć korpus walczył dzielnie, a tarnowianie odegrali chlubną rolę w tej bitwie, to w czasie odwrotu w szeregi niedoświadczonych żołnierzy, w większości gimnazjalistów i rzemieślników, wdarła się panika, co spowodowało rozproszenie oddziału, którego tylko część przedostała się do innych partii powstańczych.

W końcu lutego do granicy Galicji zbliżał się korpus generała Mariana Langiewicza. Opowieści o jego zwycięskich bitwach i podchodach podniosły ducha narodowego i tchnęły wiarę w zwycięstwo, osłabioną na tym terenie przez klęskę miechowską. Nowa akcja werbunkowa dała masowy odzew, zwłaszcza wśród młodzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej. Franciszek Eliasiewicz właściciel fabryki maszyn rolniczych w Tarnowie, wielki patriota, weteran powstania listopadowego i powstańczy naczelnik miasta, ze swoich robotników zorganizował oddział i wyprawił ich do powstania. W marcu

1863 roku dyrekcja tarnowskiego gimnazjum zmuszona była zamknąć VI klasę, bo wszyscy uczniowie zasilili szeregi powstańców.

Z Żabna uczestnikiem powstania był Jan Sowiński. Dostał się do rosyjskiej niewoli po którejś bitwie na terenie Królestwa Polskiego. Z niewoli powrócił w listopadzie 1866 roku. „Czas” z 7.12.1866 roku podaje:

D. 20 listopada powrócili z niewoli rosyjskiej następujący poddani austriacy, odstawieni do Szczakowej: Jan Sowiński, 21 lat, syn obywatelski z Żabna.

Prawdopodobnie w powstaniu uczestniczyli dwaj inni mieszkańcy Żabna. „Czas” z 20.01.1865. podaje:

ukarani zostali przez IX. C.k. sąd wojenny w Rzeszowie za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej § 343 wojs. lub cyw. k.k 1) Longin Kreczyński *recte* Kryciński mylnie Józef Korczyński z Żabna, 27 lat, stanu wolnego, czeladnik kuśnierski na 4 miesiące więzienia. Antoni Madej *vel* Wójcik z Żabna lat 60, ob. łac., żonaty, kmieć – na 20 dni aresztu za przekroczenie obwieszczeń z 28 i 29 lutego 1864.

Jako prawdopodobnego uczestnika powstania profesor Kunisz wymienia Wincentego Krzyształowicza z Żabna – diurnistę (urzędnik niższego stopnia pobierający wynagrodzenie dzienne), lat 28. W czerwcu 1864 r. postawiony przed Sądem Wojennym w Rzeszowie – uznany za niewinnego. W wykazie politycznie podejrzanych przesłanych z Urzędu Powiatowego w Żabnie do Urzędu Obwodowego w Tarnowie z dnia 26 stycznia 1865 roku występuje Wojciech Jurek, szewc z Żabna. Natomiast według pisma Komisji Namiestnictwa w Krakowie z 11 grudnia 1864 roku, w urzędach austriackich na terenie ziemi tarnowskiej pracują osoby mające powiązania z organizacją powstańczą i przekazujące jej cenne informacje. Pismo wymienia doktora Franciszka Przesmyckiego pełniącego urząd adiunkta Urzędu Powiatowego w Żabnie i naczelnika tutejszego sądu powiatowego.

Z powiatu żabnieńskiego profesor Kunisz wymienia jeszcze Macieja Lisa z Uścia Jezuickiego (dziś Uście Solne). Został on zatrzymany przez Austriaków na terenie powiatu kolbuszowskiego wraz z innymi ochotnikami udającymi się do powstania. Również Stanisław Lis z Kars, które należały ówcześnie do żabnieńskiego powiatu, prawdopodobnie brał udział w powstaniu, za co został skazany przez władze austriackie na sześć miesięcy więzienia.

Oprócz akcji werbunkowej na terenie powiatu żabnieńskiego prowadzono szereg zbiorów zaopatrzenia dla walczących powstańców oraz ściągano pieniądze z daniny narodowej. Sprowadzano z okolic i przerzucano za kordon broń i ekwipunek wojenny, zwłaszcza do województwa sandomierskiego. Rolę magazynów uzbrojenia i żołnierskiego ekwipunku, obok wielu folwarków w pasie nadwiślańskim, pełnił również folwark w Partyni.

Na początku marca 1863 roku w wyniku politycznych tarć w łonie Tymczasowego Rządu Narodowego oraz nacisku ze strony „białych” gen. Langiewicz przyjął, choć bez entuzjazmu, godność dyktatora powstania, podkreślając, że dochowa wierności manifestowi TRN z 22 stycznia i dekretem uwłaszczeniowym. Jego dyktatura trwała krótko, bo od 12 do 21 marca tegoż roku. Po krwawych bitwach pod Chrobrzem 17 marca i pod Grochowskimi 18 marca, nastąpił nagły odjazd wodza do Galicji, ponoć w celu przedarcia się w Lubelskie i organizowania tam dalszej walki. Przy przeprawie przez Wisłę na wysokości Opatowca w dniu 19 marca gen. Langiewicz został rozpoznany i zatrzymany. Istnieje tradycja ustna, potwierdzona także zapisem w kronice parafialnej Gręboszowa, mówiąca o tym, że gen. Marian Langiewicz przebywał na dworze w Siedliszowicach. Czytając biografię Anny Henryki Pustowójtówny, znalazłem opis pobytu Langiewicza w Siedliszowicach.

Generał Marian Langiewicz ze swoim adiutantem Anną Henryką Pustowójtówną przebraną za chłopca, wsiedli do czółna na wysokości Opatowca. Mieli paszporty szwedzkie na nazwisko Waligórski ojca i syna. Po przeprawieniu się przez Wisłę na stronę Ujścia Jezuickiego, podczas podchodzenia do komory celnej jakiś młodzieniec w powstańczym stroju głośno krzyknął „A moje uszanowanie dyktatorowi! – Konie dla pana dyktatora”. Langiewicz został rozpoznany i aresztowany przez porucznika węgierskich huzarów Talaya. Zostali następnie przewiezieni do dworu w Siedliszowicach. Był już wieczór, tam oddział straży granicznej postanowił przenocować więźnia. W Siedliszowicach Pustowójtówna z zarządcą majątku Antonim Zielonką zaplanowali ucieczkę Langiewicza w kobiecym przebraniu. We wszystko był wtajemniczony dowódca eskortującego go oddziału straży kapitan Szarlay, który sprzyjał powstańcom. Generał Langiewicz jednak odmówił ucieczki. Na taką jego decyzję kapitan Szarlay ze złości złamał swoją szpadę. Na drugi dzień Langiewicza wraz z adiutantem odwieziono do Tarnowa.

Generała Langiewicza więziono przez kilka dni w Hotelu Krakowskim. Starali się to wykorzystać jego współpracownicy, by przekupić strażę i uwolnić dowódcę. Udało się zebrać przy pomocy okolicznej arystokracji sumę 10 tysięcy złotych reńskich. Niestety, na kilka dni przed planowanym terminem akcji, rankiem 22 marca Austriacy przewieźli Langiewicza do Krakowa.

Po odjeździe gen. Langiewicza cały jego korpus pod naciskiem wojsk rosyjskich rozproszył się i w dwóch grupach przedarł do Galicji. Część 20 marca pod Opatowcem, a reszta następnego dnia pod Igołomią. I znów władze austriackie wysłały nad granice wzmocnione oddziały wojskowe, by rozbijać i aresztować powstańców. Jakub Bojko z Gręboszowa poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie i Rady Państwa w Wiedniu we wspomnieniach napisał:

W r.1863, gdy oddział Langiewicza przeprowiał się przez Wisłę pod Ujściem Jezuickim, huzary węgierskie stały na granicy, a ludność okoliczna nosiła im koszyki z obiadam.

Przy przeprowie przez Wisłę zgromadzono bardzo wiele chłopskich podwód z okolicy, które miały przewieźć pojmanyh powstańców do Tarnowa pod eskortą austriackich żołnierzy.

Na ogół chłopi nie garnęli się do powstania i odnosili się do tej idei obojętnie. Dlatego władze austriackie zdołały ich pozyskać do pełnienia tak zwanyh wart chłopskich mającyh za zadanie przechwytywanie ochotników zdążającyh do partyzanckich oddziałów w zaborze rosyjskim. Warty były organizowane we wsiach przyległych do granicy z Królestwem . Patrolowały przygraniczne tereny i pilnowały przeprow przez Wisłę za kordon.

Z raportów urzędowyh wynika, że 21 marca przebywało w aresztach w Tarnowie 365 rebeliantów zatrzymanyh na terenie tego obwodu. Starosta tarnowski ponadto donosił, że uciekło wielu spośród powstańców, zatrzymanyh i transportowanyh z Uścia Jezuickiego do Tarnowa.

W tym czasie, po rozproszeniu się oddziału gen. Langiewicza, we dworze Dobrzyńskich w Partyni przebywał Józef Gabriel Męciński. Po kilku miesiącach powrócił w powstańcze szeregi tym razem pod rozkazy płk. Dionizego Czachowskiego. W stopniu rotmistrza był jego adiutantem. Walcząc u jego boku, zapisał piękną powstańczą kartę w swoim życiorysie. W bitwie w Jaworze Soleckim na Mazowszu został ciężko ranny. W obronie swego dowódcy stracił lewą dłoń. Został szczęśliwie uratowany przez rosyjskiego dowódcę Asiejewa od zamordowania go przez kozaków, którzy szablami podcinałi gardła rannym powstańcom. Będąc ciągle pod opieką Asiejewa, został wyleczony i z jego pomocą przedostał się do Galicji. W roku 1865 ożenił się z Heleną Dobrzyńską z Partyni. I tu dał się poznać jako rządny gospodarz i orędownik spraw publicznych. Przez czterdzieści lat piastował mandat posła do Sejmu Krajowego we Lwowie. Doczekał wolnej Polski. W roku 1920 został wpisany do imiennego wykazu weteranów powstań narodowyh. Zmarł w kwietniu 1921 roku i już pośmiertnie Józef Piłsudski 5 sierpnia tegoż roku odznaczył go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari 5 klasy.

W miejscu ostatniej bitwy oddziału Czachowskiego w Jaworze Soleckim stoi pomnik, a na nim napis:

W TYM MIEJSCU POLEGŁ DNIA 6 LISTOPADA 1863 R.
PUŁKOWNIK DJONIZY CZACHOWSKI
BOHATERSKI WÓDZ WOJSK POWSTAŃCZYCH.
KU CZCI PANA BOGA PAMIĘCI BOHATERÓW
UFUNDOWAŁ KS. JAN WIŚNIEWSKI
KANONIK SANDOMIERSKI PROBOSZCZ BORKOWICKI 1932 R.
O BOŻE BŁOGOSŁAW OJCZYŻNIE.

W OBRONIE WODZA STRACIŁ TU RĘKĘ
ADIUTANT JÓZEF GABRIEL HR. MĘCIŃSKI.
CZEŚĆ BOHATEROWI.

Drogą przez Otfinów i Żabno ciągnął do Tarnowa konwój podwód z rannymi powstańcami. „Po drodze – wspomina ranny pod Grochowskimi Kazimierz Sokalski w swoim pamiętniku z okresu powstania – stężałe ciała naszych bohaterów znoszono z wozów i grzebano je w Wiślicy, Opatowcu, Żabnie, Otfinowie”. Kazimierz Sokalski 22-letni student z Tarnowa zaciągnął się do powstania wraz ze swymi dwoma braćmi Eustachym i Walerem. Służyli pod bezpośrednią komendą swego ojca. Ich ojciec Antoni weteran walk w Powstaniu Listopadowym, poległ w boju pod Grochowskimi. Stanowi to potwierdzenie, że w powstaniu narodowym uczestniczyła nie tylko młodzież, ale i ludzie starsi, bowiem Antoni Sokalski miał lat 62. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbyło się w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie 25 marca 1863 roku. Kazimierz Sokalski wspomina, że gdy w porze popołudniowej wozy z powstańcami wjeżdżały do Tarnowa: „całe miasto wyległo na nasze spotkanie, aby wyszukać między nami znajomych. Słychać było powitania”. Ranny Kazimierz leczył się w domu Franciszka Eliasiewicza, a następnie w Krzeszowicach w ambulatorium hr. Potockiej kurował się przez 15 miesięcy. Jego brat Eustachy poległ pod Grochowskimi, a brat Walery w tej bitwie został ranny. Kula roztrzaskała mu kolano i konieczna była amputacja nogi. Operację przeprowadzono w Busku.

„Czas” z 25.03.1863 podaje następującą informację:

Piszą nam z Tarnowa, że mylnem było doniesienie, jakoby kilku powstańców ranionych umarło temi dniami w Tarnowie, żaden z nich bowiem po ten dzień (23go) nie umarł. Opatrywanie ich i pielęgnowanie nie zostawia nic do życzenia. Trzem z nich odjęto rękę. Około ranionych mają staranie lekarz szpitalny dr Grabowicz, fizyk tarnowski dr Przykryl, fizyk miejski dr Starkel, obozowy lekarz Bierkowski, a nadto wszyscy niemal lekarze i chirurdzy miejscowi, jakoteż przybyli w tym celu lekarze z Krakowa, między którymi dr Gilewicz. Oprócz rannych umieszczonych w szpitalu, jest także kilku w domach prywatnych. Korespondent załącza nam nadto spis ranionych w szpitalu tarnowskim umieszczonych. Nie wymieniamy ich nazwisk. Jest ich w tym spisie 49. Kilkunastu rannych jest w Żabnie.

Z tych kilkunastu leczonych w Żabnie dwóch powstańców zmarło w marcu 1863 roku i zostali pochowani na tutejszym cmentarzu. I może ktoś z ich towarzyszy nad grobem zanucił: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie”, bo tak śpiewali w oddziałach gen. Langiewicza i płk. Dionizego Czachowskiego.

W tym miejscu przytaczam wpis zaczerpnięty z *Liber Memorabilium Parochiae Żabno*:

Rok 1913 – styczeń – 50-letnia rocznica powstania styczniowego. Ponieważ tu na miejskim cmentarzu spoczywa dwóch bohaterów – powstańców, po uroczystym nabożeństwie poprowadził miejscowy proboszcz tłumną procesję do ich grobów, nad którymi wygłosił przemówienie. Spoczywają tu bowiem Władysław Hilewski syn Stanisława z Leńcz i Feliks Edmund Rudzki syn Macieja z pow. jasielskiego z Różanki zmarli w marcu 1863 z ran otrzymanych na polu chwały.

W roku 1930 zapewne poprawiono mogiłę i wstawiono nowy krzyż. Do krzyża przytwierdzono metalową tabliczkę z wygrawerowanym napisem:

POWSTAŃCOM Z 1863 R.
CHILEWSKIEMU WŁADYSŁAWOWI I RUCKIEMU FELIKSOWI
KRZYŻ TEN POSTAWILI W ROKU 1930 WDZIĘCZNI RODACY

To najstarszy grób na żabnieńskim cmentarzu. Przez te 150 lat miejscowa społeczność zawsze o niego dbała. W Dzień Zaduszny paliły się na nim znicze, a ksiądz przystawał i odmawiał krótką modlitwę.

Te dwie informacje sprzed lat są zapewne źródłem do określenia patriotycznych nastrojów obywateli Żabna w tamtych czasach. Zapisy dotyczą tych samych powstańców pochowanych we wspólnej mogile, a jednak pisownia ich nazwisk się różni. Powodowany chęcią wyjaśnienia tej niekonsekwencji, postarałem się zdobyć nieco więcej wiadomości o obydwu powstańcach. Nie wiedziałem, która pisownia ich nazwisk jest właściwa. Intuicyjnie przychylałem się do tej wyrytej na tabliczce w roku 1930. Mam bowiem zaufanie do sumienności ludzi czasów II Rzeczypospolitej. Pomyślałem, że przy okazji stawiania krzyża żabnianie skontaktowali się z potomkami ich rodzin tak w Różance jak i w Leńczach.

Na stronie internetowej powiatu strzyżewskiego, w granicach którego leży wieś Różanka, znalazłem obszerny artykuł pod tytułem *Mieszkańcy naszego powiatu w hołdzie powstańcom styczniowym*, a w nim taką informację o Feliksie Ruckim:

Nie wszyscy powstańcy wrócili do swoich domów i rodzin. Część z nich padała na polu chwały lub zmarła w wyniku odniesionych ran. Wśród nich był m.in. Feliks Rudzki (Rucki) syn Macieja i Olimpii Oraczewskiej z Różanki. Powstaniec zginął 22 marca 1863 r. w krwawej i zażartej walce pod Żabnem.

Autorka tego opracowania z informacji, że Feliks Rucki zmarł w Żabnie 22 marca 1863 roku na skutek odniesionych ran, wysnuła mylny wniosek, że chodzi tu o Żabno w okolicach Biłgoraja.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Różance Józef Cynarski – pasjonat lokalnej historii przesłał mi wiele cennych informacji o Feliksie Ruckim i jego rodzinie.

Ojciec Feliksa Maciej Rucki herbu Jastrzębiec urodził się w roku 1802 w Pstrągowej koło Strzyżowa. W roku 1832 ożenił się z dwudziestoletnią Olimpią Oraczewską z Różanki córką Magdaleny i Feliksa Oraczewskiego herbu Szreniawa. Świadkami na ich ślubie byli Andrzej Rucki – dziedzic wsi Stubienka koło Przemyśla oraz Karol Górski (prawdopodobnie szwagier Olimpi) – właściciel części Różanki. W roku 1833 na świat przyszła ich pierwsza córka Marcelina Ewa. Niestety, zmarła w niemowlęctwie w tym samym roku. Następnym dzieckiem była córka Ewa Józefa urodzona w roku 1834. Pierwszy syn Macieja i Olimpi Ruckich urodził się w roku 1838 i na chrzcie otrzymał imiona Tadeusz Zygmunt Konstanty. Pierwszego stycznia 1841 roku przyszedł na świat Feliks Edmund, a dwa lata później urodziło im się ostatnie dziecko Henryk Jakub. Matka tych czworga dzieci osierociła je w roku 1846, mając zaledwie 34 lata. W roku 1859 Ewa Józefa wyszła za mąż. Maciej Rucki zmarł w roku 1860. Majątek po nim przeszedł w ręce jego zięcia Józefa Staronia męża Ewy Józefy. Od tej pory ten majątek w Różance nosił miano „Staroniówka”. O Feliksie Edmundzie Ruckim nic więcej nie wiadomo. Najprawdopodobniej był studentem i stąd jego udział w powstaniu.

84

Dies mortui	Nomen Mortui	Religio	Sexus	Dies Vitae	MORBUS ET QUALITAS MORTIS
1860.		Catholica Aut alia	Masculini Feminini		
Mensis Martii					
22-24	Felix Edmundus Rucki ex Rorandis districtus Salsensis filius des functionum parentum Mathis Rucki olim pios matri Oraczewska haecum	1	1	24	in sequenti vulnere ex pugna cum Moscovitis reportatum
		Specialis	Sacramentis	Provisus	Sancti Morgensberg
Martii					
21-23	Wladislaw Chulewski filius Stanislawi Chulewskii ex Lenae et Helenae natae et Stanislawi possessor filius	1	1	21	emphysema pulmonum, usque ad mortem a Mathaloni ad nesciorych.
		Specialis	Sacramentis	Provisus	Sancti Morgensberg

Po jego krótkim, bo zaledwie 22-letnim życiu, w trzech rubrykach księgi

Wpis o śmierci Władysława Hilewskiego i Feliksa Edmunda Ruckiego
w księdze zmarłych parafii Żabno, 1863 r.

zmarłych jest zapis, który odczytał i z tej dziewiętnastowiecznej łaciny z wielką skrupulatnością przetłumaczył ks. Antoni Mikrut, proboszcz parafii żabnieńskiej z pomocą ks. dra Ryszarda Banacha:

Actis his ad notificationem c.r. Officii districtualis de Frysztak 8. Augustii c.a. in 868 ingresatur.

Na podstawie informacji c.k. Urzędu Dystryktu Gminnego we Frysztaku z 8 sierpnia, wprowadzonej pod numerem 868:

Feliks Rucki juvenis, filius p. defunctorum Mathiae Rucki et Olimpie Oraczewska, heredum in Różanka.

Feliks Rucki młodzieniec, syn zmarłych Macieja Ruckiego i Olimpii Oraczewskiej dziedziców w Różance.

Ex vulneribus in pugna insurrectionis Polonorum contra tyrannidem Moscovitanum, iura Ecclesiae et gentis [wyraz nieczytelny] acceptis in Żabno Districti Tarnoviensis obiit.

Zran otrzymanych w bitwie w powstaniu Polaków przeciw tyranii moskiewskiej [depczącej?] prawa Kościoła i narodu, zmarł w Żabnie w dystrykcie tarnowskim.

Aby znaleźć jakiś namacalny ślad o rodzinie Chilewskich, skontaktowałem się z Marią Garlacz, która pisała pracę magisterską na temat historii Leńcz. Na moją prośbę zrobiła kwerendę w księgach parafialnych w Leńczach. Niestety nie ma w nich zapisu o narodzinach Władysława Chilewskiego. Być może urodził się w majątku swojej matki, ale nazwisko rodowe jego matki Heleny Chylewskiej przy dacie zgonu jest już zatarte i nieczytelne. Maria Garlacz zaświadcza, że nazwisko Stanisława Chilewskiego było również pisane Chylewski. Tak było wyryte na pomniku nagrobnym w Leńczach. Dopiero po drugiej wojnie światowej na zatarte już napisy na cokole pomnika nałożono nowe marmurowe płyty i ujednolicono pisownię nazwiska na Chilewski.

Inskrypcja na płycie nagrobnej:

TU SPOCZAŁ PO ZNOJU I TRUDACH STANISŁAW CHILEWSKI
– 27 STYCZNIA 1816
+ 18 LISTOPADA 1881
POWSTANIEC Z R.1863
PRZECHODNIU ZMÓW ZA SPOKÓJ JEGO DUSZY ZDROWAŚ MARYA

Z drugiej strony tego pomnika jest napis:

NIEDŁUGO MATKO Z TOBĄ SIĘ UJRZEMY
JUŻEŚ TAM DOSZŁA
MY JESZCZE IDZIEMY
DZIECI Z OJCEM MATCE
HELENIE CHILEWSKIEJ ZM. 25/II 1873

Jakkolwiek lakoniczne są inskrypcje nagrobne próbujące zamknąć dzieje ludzkiego życia w kilku słowach, ten napis dotyczący Stanisława przynosi bardzo ważną informację, że był on żołnierzem powstania styczniowego. I niech to da nam wyobrażenie o patriotyzmie tej rodziny. Ojciec szedł walczyć o wolność ojczyzny razem z synem. Możliwe, że walczyli w jednym oddziale. Mógł również być przy śmierci Władysława w Żabnie w marcu 1863 roku.

Do tej pory byłem przekonany, że ta powstańcza mogiła na żabnieńskim cmentarzu to jedyny namacalny ślad tamtych wydarzeń w naszym mieście. Tu zmarli z ran powstańcy z miejscowości jakże od Żabna odległych. Tam więc szukałem z powodzeniem wiadomości o nich. A gdy otrzymałem kopię tego łacińskiego zapisu z księgi zgonów dotyczącego Feliksa Ruckiego od Józefa Cynarskiego z Różanki, postanowiłem skorzystać z życzliwości i wiedzy księdza Antoniego Mikruta. Ksiądz z największą starannością przystąpił do tłumaczenia, a ja zacząłem opowiadać o swoich internetowych poszukiwaniach w Leńczach i Różance, skąd pasjonaci historii przysyłają mi wiadomości o swoich rodakach pełni zrozumienia i życzliwości do tego co robię. Ksiądz Antoni wydobył z szafy ogromną księgę oprawną w jasnobrązową skórę i w przekonaniu, że to źródło jest mi już znane, pokazał mi zapis o śmierci i pochówku Feliksa Ruckiego.

Przejrzałem i przeczytałem chyba wszystko, co jest dostępne o historii Żabna i okolic. Wiem z jakich źródeł korzystano i nigdy bym nie przypuszczał, że jedno z nich jest na wyciągnięcie ręki, a nikt po nie nie sięgnął. Byłem przeświadczony, że najstarszy tekst o powstańcach to ten z parafialnej kroniki. Jakże wielka jest siła sugestii? Dlatego radość z odnalezienia tak ważnego dokumentu jeszcze większa.

Pobieżne tłumaczenie tych łacińskich zapisów w *Liber Mortuorum* brzmi: Feliks Edmund Rucki z Różanki dystryktu Jasielskiego syn zmarłych rodziców Macieja Ruckiego i Olimpij z domu Oraczewskiej zmarł 22 marca i pochowany został 24 marca 1863 roku. Miał 21 lat. Był zaopatrzony sakramentami przez ks. Stanisława Morgensterna. Zmarł z ran poniesionych w bitwie z Moskalami.

W tej samej księdze na wcześniejszej stronie są również zapisy o śmierci i pochówku Władysława Chilewskiego informujące nas po 150 latach, że:

Władysław Chilewski syn Stanisława Chilewskiego z Leńcz i Heleny z domu Stabianka zmarł 21 marca i pochowany został 23 marca 1863 roku. Miał lat 21. Został zaopatrzony sakramentami przez ks. Stanisława Morgensterna. Zmarł na wskutek ran odniesionych w boju z Moskalami.

W tej rubryce o przyczynie śmierci jest jeszcze łacińskie określenie przyczyn wskazujące na rany płuć.

Sama śmierć nie jest bohaterstwem. Bohaterstwem jest życie naprzeciw wszelkim przeciwnościom. Walka z przeciwnościami jest obowiązkiem.

Z pewnością nie chcieli zginąć, nie chcieli umrzeć od ran. Pragnęli wywalczyć wolną Polskę i dalej żyć. Bohaterstwem jest decyzja pójścia w powstańcze szeregi, by walczyć z zaborcą, mając świadomość śmierci. Potem jest już żołnierski obowiązek, honor i szczęście.

Jest coś symbolicznie pocieszającego w śmierci żołnierskiej. Gdyby przeżyli, z pewnością byliby weteranami godnymi szacunku i chwały. Ale czy młodzi chłopcy, szeregowi powstańcy, jakich było dziesiątki tysięcy, przeniesliby swoje imiona przez 150 lat aż do nam współczesnych? To śmierć uczyniła ich nieśmiertelnymi w naszej pamięci. I długo jeszcze będą wyrte ich imiona w skale trwalszej niż granit, bo naszym obowiązkiem jest dbać o te pomniki, o te krzyże wyrosłe z powstańczego czynu.

Ilekoć idę na żabnieński cmentarz, spoglądam na ten powstańczy krzyż. Mogiła przypomina o wartościach, w imię których ponieśli śmierć powstańcy styczniowi, których wspólne dążenia zjednoczyły w walce.

Transport rannych powstańców konwojowanych przez węgierskich huzarów, a potem śmierć na szpitalnym posłaniu czy pogrzeb naszych dwóch bohaterów, to jakby motyw z grotgerowskich szkiców.

Historia o wiele wyraziściej przemawia do nas w literackim ujęciu losów ludzi i wydarzeń. Poznajemy ją z zaciekawieniem, studiując genezy utworów, życiorysy pisarzy i poetów. Dotykamy jej niemal namacalnie, patrząc na obrazy wybitnych przedstawicieli nurtu historiozoficznego w polskim malarstwie XIX wieku: Jana Matejki, czy Artura Grottgera, niestrudzonego kronikarza powstańczej doli. Jego cykl „Polonia” sugestywnie pobudza wyobraźnię, jest pełen emocjonalnego patriotyzmu.

W akcję pomocy rannym powstańcom z ramienia Komitetu Niewiast włączyła się czynnie właścicielka dóbr Konary Michalina Suska. Rannym pomagał również austriacki naczelnik powiatu żabnieńskiego Stefan Gątecki. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy przyjąć, że rannych powstańców leczono w Żabnie w domu dla ubogich, stojącym przy obecnej ulicy Szpitalnej. Lazaret w Żabnie jest wymieniony w instrukcji władz powstańczych z 27 kwietnia 1863 roku dotyczącej organizacji opieki lekarskiej dla rannych powstańców w obwodach Zachodniej Galicji. Kordon lekarski składał się z trzech linii: pogranicznej linii obywatelskiej, linii stacji lekarskich i linii lazaretów. Instrukcja sankcjonuje zapewne istniejącą już strukturę opieki medycznej.

Budynek szpitala dla ubogich już nie istnieje, ale jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej został ustny przekaz, że tuż po ofensywie wojsk austriackich w maju 1915 roku w owym budynku zorganizowano lazaret.

Pierwsze powstańcze niepowodzenia nie zabiły ducha narodowego. W okolicach Partyni batalion powstańczy formował major Edward Dunajewski, były oficer austriacki. Batalion ten wszedł w skład korpusu gen. Zygmunta Jordana. Korpus oficerski tarnowskiego batalionu składał się z byłych oficerów austriackich i żołnierzy, którzy brali już udział w powstaniu

między innymi w oddziałach płk. Kurowskiego i gen. Langiewicza. Oddział tarnowski składał się z żołnierzy, którzy po rozbiciu przez wojska carskie przedostali się przez Wisłę do obwodu tarnowskiego oraz z młodzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej, po raz pierwszy uczestniczącej w działaniach powstańczych. Jednym z nich był Józef Mikulczyński ogrodnik dworski z Partyni. „Czas” z 15 grudnia 1866 roku donosi:

D. 25 listopada odstawieni zostali na granicę do Szczakowy następujący poddani austriaccy wypuszczeni z niewoli rosyjskiej [...] Józef Mikulczyński, 22 lat, ogrodnik z Partyna pow. Żabieński; Ludwik Kwapien, 22 lat, czelad. kował. z Oleśna pow. Żabieński.

Oddział majora Dunajewskiego liczył około 350 żołnierzy, a składał się z piechoty i strzelców. Po krótkim przeszkoleniu i sformowaniu w plutony i kompanie, przewieziono furmankami ochotników z Partyni w rejon nadgraniczny. Tam ich uzbrojono, umundurowano i dopiero wtedy poznali swoich bezpośrednich dowódców. Zgromadzono ich w lasach koło Smęgorzowa, skąd nad ranem 20 czerwca oddział przeprawił się przez Wisłę pomiędzy Łęką Żabiecką a Maniowem. Zaraz po przeprawie rozgorzała bitwa z wojskami rosyjskimi. Na polach w okolicy wsi Gace przy pierwszym starciu wojska carskie zostały odrzucone, jednak oddział majora Dunajewskiego rozsypał się w czasie ataku i mimo starań dowódców nie zorganizował się ponownie do walki. Nastąpiła panika, a niedoświadczeni żołnierze zaczęli cofać się ku rzece. Piechota rosyjska wzmocniona posiłkami przystąpiła do ataku i w tej ucieczce nikt już nie stawiał oporu. Kilku żołnierzy padło, kilkunastu dostało się do niewoli i kilkunastu utonęło w rzece. Przeszło 200 ludzi dotarło na galicyjski brzeg Wisły, gdzie oddziały austriackie większość zatrzymywały i rozbrojonych odstawiały do Dąbrowy i Tarnowa. Liczba ujętych powstańców liczyła 151. Poddani cesarza zostali po kilku tygodniach zwolnieni z aresztu, a powstańcy z terenu Królestwa internowani.

Przepadł wysiłek organizacyjny całego zastępu konspiratorów, gdyż rozproszeni zostali ochotnicy, którzy już nie byli ponownie sformowani w oddział zdolny do walki. Wielką nie do odrobienia stratą było zaprzepaszczenie uzbrojenia przez rozbity oddział, uzbrojenia zdobywanego z ogromnym poświęceniem życia i kosztów, sprowadzanego z zagranicy.

„Chwila” z wtorku 26.01.1864 donosi:

W dniach 21 i 23 odbyła się rewizja we dworze w Zdrojcu (mylnie podana nazwa, chodzi o Zdrochec) pod Radłowem niedaleko Wojnicza, gdzie w skutku jak się zdaje denuncjacji znaleziono 168 sztuk broni palnej, 93 bagnętów, 50 pałaszy i nieco innych materiałów wojennych.

Naczelnik obwodu tarnowskiego donosił wyższym władzom narodowym, że w „Zdrochcu” zabrano 144 karabiny w połowie kawaleryjskie, a w części piechotne, tudzież 72 pałasze, przed konfiskatą mieli chłopci kilkanaście sztuk

tajnie schować". Zdrochec był jednym z magazynów broni ulokowanym w pasie granicznym na szlaku przerzutowym do Królestwa.

Również w okolicy Tarnowa sformował 100 osobowy oddział jazdy konnej Mieczysław Szameit, syn dzierżawcy majątku w Niedomicach, Maksymiliana Szameita.

Mieczysław Szameit urodził się około roku 1832. Już jako 16-letni chłopiec wziął udział w powstaniu węgierskim w roku 1849. Ujęty w bitwie został wcielony do armii austriackiej. W jej szeregach walczył w wojnie włoskiej w 1859 roku, tam awansował do stopnia oficera kawalerii.



Major Mieczysław Szameit

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, wziął udział w nieudanej wyprawie płk. Taniewskiego-Tetery, został uwięziony przez Austriaków. Uwolniony przy wydatnej pomocy Kality-Rębajły, ponownie przystąpił do powstania. Generał Hanke-Bosak mianował go majorem i Mieczysław Szameit przystąpił do formowania oddziału jazdy w okolicach Wojnicza. Oddział został doskonale wyposażony, głównie dzięki pomocy jego ojca Maksymiliana. Kawalerzyści wywodzili się głównie z wojska austriackiego. Było w nim nawet 20 Węgrów. Szwadron uzbrojony był w szable, pistolety, rewolwery i sztucery kawalerskie. Jeźdźcy nosili jednolite umundurowanie. Po koncentracji we dworach w Szczurowej i w Dołędze przekroczone Wisłę w okolicach Przemkowa w nocy z 26/27 października 1863 r. Już 29 października szwadron wziął udział w bitwie pod Jeziorkiem

(gmina Nowa Słupia). Wojsko powstańcze liczyło około 300 piechurów i 100 kawalerzystów majora Szameita naprzeciw 1200 żołnierzom piechoty rosyjskiej i 400 konnych.

Uczestnik bitwy pod Jeziorkiem Kornel Zielonka z oddziału Kality-Rębajły tak wspominał przebieg walki:

Kawaleria nasza po krótkim pościgu, poczęstowawszy na drogę niejednego dragona, powróciła do nas copędzej trzeba dążyć ku lasom Ś-Krzyskim, aby nam drogę tam nie odcięli. Dowódca naszej kawalerii Mieczysław Szameit, jeden z dzielniejszych oficerów armii austriackiej, zorganizował w Galicyi ten oddział. Przeważnie werbował takich, którzy już w kawalerii służyli, a także innych

dzielnych, co dobrze konia zażył i bronią władać umieli. Taki oddział i pod komendą tak dzielnego dowódcy, mógł śmiało stawiać czoło i większej sile tam z pagórka paszcze armatnie zieją ogniem, padają kule i granaty. Tu granat ryje ziemię i z hukiem eksploduje, drugi niedaleko odemnie rozszarpał towarzysza, a odłamki jego przeleciały mi nad głową. Można zauważyć, że cały ogień artylerii skierowany głównie na naszą konnicę, chcieliby przedewszystkim ją znieść. Nasz oddział przedstawiał małą wysepkę, na którą gęsty ogień ze wszystkich stron skierowano, aby znieść nas do szczętu gdzie spojrzeć – tu zabity, tam ranny! Huk armat nie ustaje, a z nim kule i granaty padają. Świst i furczenie kul karabinowych coraz gęstszy. Rannych i zabitych przybywa. Trzask pękających granatów i furczenie rozsadzonych odłamków razem ze świstem krzyżujących się kul karabinowych nad głową i wokoło – stwarzał chwile bez nadziei. Przechodzimy przez potok, a gdy czwartą dobę znajduję się w dolegliwościach z pochodu, głodu, pragnienia, niewywczaśu – takie znużenie i bezsilność ośwładnęły mną, że na przeciwny dość stromy brzeg tego potoku pomimo całego wysiłku wdrapać się nie mogę, a gdy się tak forsuję, jak sypną do mnie kulami, to tak biły do brzegu, jakby kto pełną garścią groch rzucił. Musiałem się przeto cofnąć pod przeciwny brzeg i z rezygnacją oczekuję końca swego.

Kornel Zielonka był synem Antoniego Zielonki, zarządcy dóbr Józefa Załuskiego w Siedliszowicach. Do powstania poszedł jesienią 1863 roku. Tak to opisał w swoich wspomnieniach:

Zapał ogólny i gorąca chęć służenia sprawie ojczystej powołały mnie w szeregi powstańców 1863 roku. Ojciec mój nawet był zdecydowany z czterema najstarszymi synami, z których najmłodszy 15 lat liczył, wyruszyć na pole walki. Względem jednak na czworo młodszych dzieci i na matkę – bo zostawiłby ich w domu bez opieki – powstrzymały go od tych zamiarów. Więc nas starszych synów pobłogosławił i do powstania wyprawił, a sam z całym poświęceniem i narażaniem się w organizacji oddziałów niezwykle czynny udział wziął, za co po ogłoszeniu stanu wojennego w Galicyi aresztowany, przeszło rok w więzieniu austriackim, jako więzień stanu przesiedział. Ja z młodszym moim bratem Kazimierzem i najmłodszym Józefem, z oddziałem pułkownika Dyonizego Czachowskiego przeszliśmy granicę Królestwa Polskiego. Ponieważ brat mój Józef, to dzieciak był prawie, przytem wątły, a po włożeniu tornistry, ładownicy i karabinu, czego udźwignąć nie mógł, ustał w pochodzie, że go na furę wziąć musiano, przeto dowódca kazał mi go zabrać z sobą [do domu] bo i tak nie byłoby z niego pożytku, raczej zawadzałby w obozie. Matka nasza była przeciwną, aby on szedł do powstania, bo uważała, że dzieciak trudno nie podoła; jednak on tak się do wojaczki zapalił, że żadne przedstawienia nie pomogły. Teraz dopiero przekonał się, iż same chęci nie starczą.

Obrazuje to jak bardzo patriotyczne było wychowanie i jakie wartości były na pierwszym miejscu w tym domu.

W oddziale płk. Czachowskiego pod bezpośrednią komendą kpt. Augusta Rosnera, syna tarnowskiego lekarza Dawida Rosnera, walczył pod Jurkowicami 21 października 1863 r. Stanisław Śmielowski lat 18 z Siedliszowic. Dostał się tam do rosyjskiej niewoli. Zesłany został do guberni jenisejskiej. Z niewoli powrócił 15 stycznia 1865 roku. Kapitan August Rosner zginął śmiercią bohatera, wyprowadzając strzelców z podpalonej owczarni w Jurkowicach.

Kornel Zielonka po odstawieniu brata do domu i wykonaniu zleconej misji powrócił za kordon i przedostał się z pomocą przewodnika do oddziału Karola Kality-Rębajły, gdyż w czasie jego misji oddział płk. Dionizego Czachowskiego został częściowo rozbity i jego resztki przedarły się w okolice Radomia.

W bitwie pod Jeziorkiem Kornel Zielonka dostał się do rosyjskiej niewoli. Więziony w Kielcach, Radomiu i w Warszawskiej Cytadeli, został następnie osądzony przez sąd wojenny w Pskowie i zesłany do Niżnego Nowogrodu w guberni irkuckiej. Jako poddany cesarza Austrii w roku 1868 został z zesłania zwolniony i wiosną następnego roku zawitał w rodzinnych Siedliszowicach. Radość powrotu zatrzała mu wiadomość, że w roku 1867 zmarł jego ojciec Antoni Zielonka i został pochowany w Gręboszowie. Jego grób znajduje się na zewnątrz grobowej kaplicy hrabiego Józefa Załuskiego, który zmarł rok wcześniej. W kaplicy jest tablica nagrobna o treści:

Pamięci Antoniego Jastrzębiec Zielonki, długoletniego pełnomocnika Dóbr Siedliszowskich, urodzonego 13 stycznia 1805, zmarł 24 listopada 1867 w Siedliszowicach, którego prochy spoczywają w grobowcu zewnątrz tej świątyni. Wdzięczne dzieci.

Kornel Zielonka swoje przeżycia z czasów powstania i zesłania na Syberię opisał w książce pt. *Wspomnienia z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberii*.

Najstarszy brat Kornela Zielonki Ludwik urodzony w roku 1835 był podobnie jak wielu oficerów uczestnikiem kampanii włoskiej w szeregach armii austriackiej. Od początku brał udział w powstaniu, walczył między innymi w oddziale gen. Langiewicza. Dosłużył się stopnia majora. W bitwie pod Fajslawicami w Lubelskiem 14 sierpnia 1863 roku został ranny i wzięty do niewoli. Skazany został na 8 lat ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich Kraju Zabajkalskiego na Syberii. Po amnestii carskiej w 1868 roku obejmującej cudzoziemców powrócił w roku 1869 do Galicji. Zmarł w roku 1897 nie doczekawszy wolnej Polski. Jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w Kwaterze Powstańców Powstania Styczniowego (w rzedzie XII).

Siedliszowice były miejscem, gdzie przechowywano powstańców, gromadzono broń i wyposażenie oraz konie dla kawalerii powstańczej.

W czasie rewizji dnia 18 marca 1864 roku w Siedliszowicach u Antoniego Zielonki znaleziono amunicję i dokumenty konspiracji powstańczej, które zdekonspirowały go jako agenta konspiracji. Znaleziono odezwę Wydziału Rządu Narodowego w zaborze austriackim z podpisem powstańczego naczelnika powiatu żabnieńskiego oraz pokwitowanie poboru podatku narodowego wystawione na właścicielkę dóbr Siedliszowice hr. Zofię Załuską. Antoni Zielonka został przez Austriaków aresztowany.

W tym samym czasie został aresztowany Władysław Dobrzyński, powstańczy naczelnik powiatu i naczelnik pasa granicznego. W czasie rewizji we dworze w Pogwizdowie znaleziono polecenie Władysława Dobrzyńskiego nakazujące zakwaterować w Sieradzy dwóch powstańców oraz drugie pismo do właściciela wsi Sieradza Jakuba Pisztki nakazujące mu wpłacić podatek narodowy w kwocie 143 florenów i 50 centów. Jeszcze w listopadzie 1863 roku wobec nagłych potrzeb Władysław Dobrzyński wpłacił do kasy powstańczej sumę 1 000 złotych reńskich. Sumę tę miał sobie później odebrać przy pobieraniu podatku narodowego. Dobrzyński został w kwietniu 1864 roku skazany na 3 miesiące więzienia za „zaburzenie spokoju publicznej”. Razem z nim zostali aresztowani przebywający we dworze w Pogwizdowie płk Apolinary Kurowski i płk Aleksander Taniewski-Tetera.

Jakkolwiek byśmy oceniali austriackie represje wobec samych żołnierzy schwytanych z bronią w pasie przygranicznym i w konspiracji powstańczej, nie były one dokuczliwe w porównaniu z represjami w zaborze rosyjskim.

Ostatnie ślady konspiracji powstańczej w okolicach Żabna pochodzą z czerwca 1864 roku. Końcowa faza tej działalności wiązała się podobno z postacią 21-letniego rotmistrza „Junoszy” – Władysława Kopaczyńskiego. Według raportów władz austriackich „Junosza” przebywał przeszło miesiąc (od 25 maja do 27 czerwca 1864 r.) pod nazwiskiem Jan Kurtis u dzierżawcy dóbr Gorzyce Jana Kantego Tokarza. W końcu czerwca udał się do Otfinowa i dalej w nieznanym kierunku. Władysław Kopaczyński-Junosza urodzony w 1843 roku pochodził z rodziny o wielkich tradycjach patriotycznych. Jego dziadek był majorem w armii Księstwa Warszawskiego i służył pod gen. Henrykiem Dąbrowskim, zaś ojciec brał udział w powstaniu listopadowym. On sam do powstania przystąpił jako szeregowy żołnierz, a następnie został podoficerem i podporucznikiem. Jesienią 1863 roku objął dowództwo żandarmerii w Krakowskim. Ostatni bój stoczył w maju 1864 roku pod Pińczowem, po czym 10 maja rozpuścił oddział i uszedł do Galicji. Zapewne wtedy przebywał w Gorzycach. Po powstaniu zakupił majątek w Krecowie w powiecie sanockim i gospodarował w nim do śmierci w roku 1901.

W powstaniu brał udział student Uniwersytetu Krakowskiego 23-letni Stanisław Tokarz – syn owego dzierżawcy Gorzyc. Walczył w korpusie płk. Kurowskiego, a potem pracował w organizacji galicyjskiej i został przez Austriaków aresztowany. Naczelnik powiatu żabnieńskiego Stefan Gałęcki w raporcie do wyższych władz austriackich z 9 listopada 1863 roku stwierdził,

że nie brał on udziału w powstaniu, choć może starał się doń pójść. Sądzić należy, że Gałęcki należał do tych urzędników austriackich, którzy starali się chronić powstańców przed represjami władz zaborczych.

W zaborze rosyjskim – w Królestwie Polskim i na Litwie powstanie konało długo i boleśnie, wśród idących w tysiące aresztowań, konfiskat majątków, zesłań na Sybir i wyroków śmierci. Zginęło około 22 tysiące powstańców, a drugie tyle zostało zesłanych na katorgę do ciężkiej pracy w kopalniach. Tych, którzy mieli więcej szczęścia, skazano na przymusowe osiedlenie się na Syberii. Wielu powstańców zostało wcielonych do rosyjskiej armii. Sądy rosyjskie zasądziły aż 700 wyroków śmierci, przeważnie dla dowódców powstańczych oddziałów. Tak dopełnił się dramat ostatnich romantycznych rycerzy w kazamatach, wśród śniegów i mrozów Syberii.

Dla tych, co zginęli w walce, miejscowa ludność w zaborze rosyjskim i w przygranicznym pasie zaboru austriackiego kopała groby i stawiała powstańcze krzyże. Powstanie upadło, ale miało siłę jednoczącą naród w walce o wolność. Wielu powstańców zginęło, ale odnieśli oni zwycięstwo moralne, bo stanęli przeciw wrogowi.

Powstanie styczniowe, to kolejny sen o wolności Rzeczypospolitej. 55 lat później w roku 1918 dla wielu powstańców sen o wolności Ojczyzny się ziścił. Weterani powstania przez całe życie cieszyli się ogromnym szacunkiem i poważaniem w społeczeństwie wszystkich trzech zaborów.

* * *

Piszę tę kartę historii powiatu żabnieńskiego okresu powstania styczniowego na podstawie dostępnych mi opracowań, zapisów, wspomnień jego uczestników, notatek ówczesnej prasy, którą zdigitalizowaną mogę przeglądać w komputerze, tematycznych stron umieszczonych w internecie, korzystam z wiedzy innych, którzy dzielą się nią ochoczo, ciesząc się, że jest jeszcze ktoś, dla kogo ta historia jest ważna. Jeżdżę po okolicy, szukam jeszcze materialnych śladów tamtych czasów: dworów i folwarków. Pozostały tylko miejsca. Dwór w Siedliszowicach jeszcze na długo przed II wojną światową mocno podupadł, a w latach trzydziestych ubiegłego wieku spłonął. Dwór w Pogwizdowie po Władysławie Dobrzyńskim został rozebrany, a na tym miejscu nowa właścicielka w latach dwudziestych ubiegłego wieku wybudowała nowy. Dwory i folwarki – świadkowie tamtych wydarzeń – skruszały, rozpadły się. Te miejsca zostały rozparcelowane, zarosły trawą lub są zabudowane nowymi budynkami. Zatraciła się historyczność tych miejsc. Jedynie trwają powstańcze mogiły.

Rocznice tak wiekopomnych wydarzeń jakim było powstanie styczniowe powodują, że o tych bohaterach, znanych tylko z nagrobnych tablic, dowiadujemy się czegoś więcej. Dla uczczenia ich pamięci pasjonaci lokalnej historii odnajdują wpisy w parafialnych księgach, wpisują ich imiona w rodzinne koligacje, szukają śladów ich życia i działalności.

BIBLIOGRAFIA

- „Angora”, 2013, nr 4 (27 I)
 J. Bojko, *Okruszyiny z Gręboszowa*, Lwów 1911
 J. Bojko, *Ze wspomnień*, Warszawa 1959
 „Było... nie minęło”, 2013, (2 II)
 „Chwila”, 1864 (26 I)
 „Czas”, 1863 (22 III), 1865 (20 I), 1866 (7 XII)
 M. Czosnyka, *Partyni – pałac w Łęgu Tarnowskim: historia i współczesność*, Łęg Tarnowski 2011
 A. Kunisz, *Udział ziemi tarnowskiej w powstaniu styczniowym*, Kraków 1990
Liber Matrimonium parafii w Dobrzechowie
Liber Mortuorum parafii w Dobrzechowie
Liber Memorabilium Parochiae Żabno
Liber Mortuorum Żabno, t. II za lata 1835–1867
Liber Natorum parafii w Dobrzechowie
www.dwor.stryzow.pl/dwory/wadowickie (12.02.2013)
[www.hej-kto-polak.pl/wp/adiutantka Langiewiczza](http://www.hej-kto-polak.pl/wp/adiutantka-Langiewiczza) (21.01.2013)
www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl (07.01.2013)
www.strzyzowski.pl/aktualności (22.02.2013)
www.wrota.podkarpackie.pl (15.02.2013)
 K. Zielonka, *Wspomnienia z Powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberii*, Lwów 1913

SUMMARY

Adam Tomczyk

THE TOWN OF ŻABNO AND VICINITY DURING THE JANUARY UPRISING

Armed events during the January Uprising struck a chord outside the Russian Partition. The events were vivid in Żabno and vicinity as many dwellers took an active part in fights. Żabno was an ordnance and military gear depot; numerous collection of supplies for militants were organized. It was the place where the injured found shelter and medical help. The profiles of the most active participants of these events are presented.

